Rok I. Kraków 3 Marca 1893. Nr 5.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct.
W Niemczech rocznie: **4** mk.
W Ameryce rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

KRÓTKI OPIS ŻYCIA
Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

Rządzący obecnie Kościołem katolickim Ojciec św. Leon XIII pochodzi ze starożytnej rodziny szlacheckiej hrabiów Peccich, która przed 400 laty osiedliła się w miasteczku Karpineto, w prowincyi Anagni we Włoszech.

Rodzina hrabiów Peccich wydała wielu znakomitych ludzi duchownych i świeckich. Ojcem Leona XIII był hrabia Ludwik Pecci, pułkownik w gwardyi włoskiej Napoleona, a matką była Anna Buzi, z domu Prosperi-Buzi, z miasta Kori.

W roku 1810 dnia 2 marca urodził się wspomnianemu małżeństwu czwarty syn z rzędu, a szóste dziecko, i otrzymał na Chrzcie św. imię: Joachim, Wincenty, Rafael, Alojzy. Imię: »Joachim« nadano mu dlatego, bo tak sobie życzył ojciec chrzestny, Biskup z Anagni, ks. Joachim Tosi; drugie imię t. j. »Wincenty«, nadano mu na życzenie matki, która miała szczególniejsze nabożeństwo do św. Wincentego Ferreryusza.

Dziecięciem tem był obecny Ojciec św. Leon XIII.

Na początku dziewiątego roku życia oddano go wraz z starszym bratem Józefem do zakładu wychowawczego OO. Jezuitów w mieście Witerbo, gdzie przebył lat sześć t. j. aż do skończenia nauk. W czasie pobytu we wspomnianym zakładzie odznaczał się młody Joachim Pecci szczególniejszemi zdolnościami i pięknemi

przymiotami duszy. Gdy wypadła jaka uroczystość występował z oracyami, ujętemi w piękne wiersze łacińskie.

W czternastym roku życia zesłał P. Bóg ciężkie na niego doświadczenie, bo umarła mu ukochana jego matka, która położyła w jego duszy pierwsze fundamenta pobożności i cnoty.

Po śmierci matki, obaj młodzieńcy, t. j. Joachim i Józef postanowili poświęcić się stanowi duchownemu. Starszy Józef objawił chęć wstąpienia do zakonu OO. Jezuitów, a młodszy Joachim pragnął zostać świeckim kapłanem.

Po uzyskaniu od ojca pozwolenia, wyjechali obaj do Rzymu, gdzie Józef wszedł do nowicyatu jezuickiego, a Joachim zamieszkawszy u swego wuja, zapisał się jako uczeń do wyższego zakładu naukowego, czyli na Uniwersytet Gregoryański, w którym uczyli najznakomitsi nauczyciele jezuiccy.

Ówczesny Papież Leon XII zaopiekował się młodym Joachimem, jako wiele dobrego obiecującym młodzieńcem, za co z wdzięczności Joachim Pecci, gdy wstąpił potem na tron papieski, przyjął jego imię nazywając się: Leonem XIII.

W kollegium rzymskiem, czyli na Uniwersytecie Gregoryańskim należał Joachim Pecci również zawsze do pierwszych, t. j. najpilniejszych, najzdolniejszych i najcnotliwszych uczniów. Ustawicznie przeto otrzymywał nagrody za różne wypracowania czyli zadania naukowe.

W roku 1832 po chlubnem ukończeniu nauk teologicznych, t. j. nauk, jakim się poświęcają ci, co chcą zostać kapłanami, wstąpił jako uczeń na lat 5 do Akademii kościelnej, w której młodzi duchowni kształcą się i przysposabiają do rządów państwowych i kościelnych, czyli na dyplomatów.

Przez cały czas swych nauk w Rzymie, wyróżniał się chlubnie między kolegami, nie biorąc udziału w ich rozrywkach. Za to uczył się gorliwie i ćwiczył w cnocie pobożności. Najmilszą dlań zabawką było każdą naukę rozpoczynać i kończyć pokorną modlitwą do Boga, jako Ojca światłości i wszelkiej mądrości.

Te jego zdolności i pobożność zwróciły nań uwagę kardynała Sali, który polecił go ówczesnemu Papieżowi, Grzegorzowi XVI, a Papież oceniając jego zdolności i cnoty, mianował go 16 marca 1837 r. swoim prałatem domowym, a wnet potem członkiem urzędu, który miał czuwać nad należytym zarządem prowincyi Państwa kościelnego, i wyprawił go jako delegata, a raczej jako gubernatora apostolskiego do księstwa Benewentu, należącego wówczas do Państwa kościelnego.

Zanim młody Pecci wybrał się z Rzymu, przedtem pragnął przyjąć święcenia kapłańskie. Przed temi święceniami odprawił u Ojców Jezuitów rekollekcye, czyli ćwiczenia duchowne, aby się

godnie do stanu kapłańskiego przygotować, i dnia 31 grudnia r. 1837 wyświęcony został na kapłnna przez kardynała Odeschalchiego. Nazajutrz, t. j. w sam Nowy Rok, 1 stycznia 1838 odprawił pierwszą Mszę św. w kaplicy naszego Patrona św. Stanisława Kostki. Podczas tej pierwszej Mszy św. był tak wzruszonym i doznał takiego drżenia na całem ciele, że wszyscy obecni to zauważyli. *Ciąg dalszy nastąpi.*

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

II.

Bolesław Rudy.

— A! słyszałem, słyszałem — rzekł Rudy — czeski to był gród niegdyś... wiesz co ci powiem, braciszku?

— Cóż?

— Oto dałbyś mi połowę chociaż tych pięknych rycerzy w łuskowej zbroi i tych tarczowników... choć połowę...

— Na co?

— Poszedłbym przez góry do Czech, na Pragę, na Wyszehrad, wygnał Jaromira i Oldrzycha i odzyskał tron, jako prawowity książę czeski.

— A naródby cię przyjął?

— Czemu nie? co tam zresztą naród, jakbym ja miał takie piękne wojsko. Dałbym ja im łotrom...

Podniósł pięść i groził komuś niewidzianemu, a oczy mu błyszczały jak dwie świece jarzące i wargi się trzęsły. Chrobry patrzał na niego i rzekł:

— Kiedy nie lubią cię tam w Pradze, słyszę, boś okrutny dla ludzi.

— Okrutny, ja okrutny? Niech mię tak święta ziemia zaraz pochłonie, jeżeli to prawda. Trudno, czasem temu i owemu oczy się wyłupi, ze skóry się obedrze, łeb utnie lub obwiesi, ale jakże być może na świecie bez kary?

— A za cóż cię wygnali?

— Przez zawiść, nic tylko przez zawiść. Chciało im się panowania i moich bogactw. Świat teraz taki zepsuty, a i koniec jego ma być niedługo, jak powiadają.

— Koniec świata?

— A tak. Tysiąc lat upływa, jak Pan nasz Jezus Chrystus

się narodził, a napisano stoi, że gdy tysiąc lat minie, koniec świata nastąpi. I dobrze będzie, bo świat się strasznie zepsował.

Rozmowę tę znów przerwał tłumacz Obotryta, zapytując w imieniu swego pana, co to za gród, do którego się zbliżają i w którym w dzwony biją. Gdy na to Chrobry odpowiedział i potem umilkł, Rudy znów począł szeptać:

— Cóż, braciszku, dasz mi swych wojaków? Bo to widzisz, ja tu umyślnie dlatego do ciebie z Niemcami przyjechałem i taką daleką podróż odbyłem.

— Umyślnieś po to przyjechał?

— A umyślnie, szczerze mówię. Więc cóż, dasz mi swych wojaków? — nalegał i przysuwał się, aż ocierał się o Chrobrego i oczami łyskał i ramionami podrzucał.

— Kiedy u nas w Polsce jest obyczaj, że rycerstwo bez króla swego nie wojuje.

— Taki jest u was obyczaj? hm!... ano, czemużbyś ty nie miał sam do Pragi wyruszyć? Mam wielkie na Wyszehradzie bogactwa, złota w bród... jeśli go tam Jaromir i Oldrzych, zbóje ostatni, nie rozkradli.

Właśnie dojechali do Głogowa. Brama w baszcie była naoścież rozwarta i lud w świtkach modrych, w baranich kożuchach tłoczył się, a najstarszy kmieć, starostą zwany, niósł na srebrnej tacy złote klucze, chleb i sól, i okrzyki grzmiały i dzwony Mieszkowe z wieży kościelnej jęczały. Na wałach Głogowa roiły się tłumy ludu i wielka chorągiew na baszcie, zdawała się purpurą swoją osłaniać gród cały.

Nie było więc czasu na odpowiedź Rudemu, gdyż Chrobry z cesarzem rzymskim wjechali w sklepioną bramę i przyjmowali klucze i chleb z solą od Głogowian.

III.

Uczta.

Przez otwartą naoścież bramę, wśród okrzyków ludu, odgłosu dzwonów, trąb i piszczałek wjechał cesarz rzymski, Bolesław Chrobry i Bolesław Rudy, z orszakiem swoim do grodu. Wojska obu monarchów rozłożyły się tymczasem na płaszczyznie, gdyż nie mogłyby się pomieścić w obrębie miasta, które było niewielkie i ścieśnione mocno wałami i ostrokołem. Porozbijano namioty, porozpalano ogniska, a że zaraz z grodu przysłano kilkadziesiąt wołów, tyleż świń i baranów, poczęto je więc zabijać i piec wśród wesołych okrzyków i gwaru, który daleko się rozchodził. Wielu bardzo, zwłaszcza z polskich wojowników, bo Niemcy wybierali się bardzo wygodnie z gotowemi, nieraz z kosz-

townemi namiotami, pobiegło do lasu, leżącego może o ćwierć mili, zkąd przynieśli gałęzie i kołki, i budowali sobie z nich szałasy. Ta smutna, senna, śnieżna płaszczyzna zawrzała naraz niezwykłem życiem i lśniła pod słońce błyskami hełmów, zbroi i tarczy, różnobarwnemi strojami i proporcami. Widok był bardzo piękny, a nadewszystko niezwyczajny. Pierwszy to raz Niemcy wkroczyli w prastarą ziemię słowiańską, nie jako nieprzyjaciele, ale jako goście, jako pątnicy do poczynającego słynąć cudami grobu Apostoła słowiańskiego św. Wojciecha.

Gdy tu na płaszczyznie koło Głogowa rozkładały się wojska obu narodów, w samym ogrodzie tymczasem orszaki monarchów posuwały się wolno przez ciasne ulice, zabudowane po obu stronach drewnianemi chatami do zamku, który obok kościoła się wznosił. Był on także z drzewa zbudowany, z wielkich bali dębowych, otoczony parkanem i zaopatrzony w murowaną wieżę okrągłą, wzniesioną z ogromnych głazów polnych, na której powiewała, tak jak wszędzie, czerwona chorągiew. Do wieży tej dostać się można było tylko przez wąski otwór, umieszczony na znacznej wysokości; przypierała ona jednym bokiem do drugiego budynku drewnianego, gontem krytego, z okienkami zaopatrzonego w błony, rzadko w maleńkie w ołów oprawne szkła, z gankiem od przodu, wspartym na dwóch słupach, na który się wchodziło po paru schodach. W głębi tego ganku mieściły się mocne, żelazem okute i nabite gwoździami drzwi. Każde okno domu zaopatrzone było w silne okiennice, sztabami żelaznemi wzmocnione.

Gdy wjechano na dziedziniec zamkowy, zaraz przybiegli giermkowie i odbierali konie i pomagali monarchom zsiąść na ziemię, umajoną gęsto zielonemi choinami. Chrobry z ciężkością zeszedł ze swego konia i dwóch ludzi musiało mu pomagać, tak był ciężki. Rudy zeskoczył żwawo i patrzał dokoła swemi zjadliwemi oczkami i potrząsał ramionami i kręcił się niespokojnie, i motał na palce swą kędzierzawą ognistą brodę. Na ganek wyszły tymczasem niewiasty i kornie główki swe piękne chyliły przed majestatem rzymskiego imperatora. Na ich przodzie, na pierwszym stopniu schodów stała młoda, słuszna i piękna kobieta, Kunilda, córka wojewody polskiego Dobromira, trzecia i najukochańsza żona Chrobrego. Jasne jej włosy słońce czyniło jeszcze jaśniejszemi, a wielkie, niebieskie oczy patrzały z pewną obawą i niewysłowioną ciekawością na cesarza Ottona i cały ten świetny jego orszak. Ubrana była w długą suknię ze złotogłowia i żupanik modry, białem, puszystem futrem okryty. Suknię jej spinał z boku gruby łańcuch złoty, którego ogniwa błyszczały wszystkiemi kolorami tęczy, tak gęsto nasadzone były drogiemi kamieniami. Na płytkich, z czerwonej skóry trzewiczkach, także świeciły szmaragdy

i rubiny. Guzy u żupana były złote i miały wewnątrz świecące kamienie. Na szyi wisiał ogromny naszyjnik, u uszów zausznice, na rękach mnóstwo klejnotów, a na głowie, złotej główce, maleńka korona, misternie wyrobiona, pełna także drogich kamieni, otoczona dokoła sznurem korali, bursztynu i pereł. Ta ogromna ilość złota i klejnotów, w jaką ubrana była Kunilda, ciężyła jej widać bardzo, bo szła wolno i wspierała się na dwóch młodych służebnych, które potrzymywały jej białe rączki i podpierały ją z obu stron.

Kobiety otaczające Kunildę niemniej bogato były ubrane i obficie obciążone klejnotami, tak, że każdą dwie służebne prowadziły, a po ich twarzach zaczerwienionych znać było, że ciężar to był niemały i praca nielekka.

Gdy cesarz wstąpił na schody, Kunilda i jej kobiety pokłoniły mu się starym słowiańskim obyczajem do kolan, a Chrobry przy pomocy tłumacza mówił, kto one są i jak się nazywają. Otton jak zwykle chmurny i zimny, lekko powitał kobiety, obrzucił wzrokiem ich zarumienione twarzyczki i szedł wolno i poważnie w głąb domostwa.

W pierwszej wielkiej i długiej świetlicy uderzył Ottona i Niemców niesłychany przepych i zbytek. *C. d. n.*

Pielgrzymka polska do Rzymu

na pięćdziesięcioletni jubileusz biskupi

J. Ś. Leona XIII, Papieża.

Jego Eminencya Ksiądz Kardynał Dunajewski, bawiący w Rzymie na uroczystościach jubileuszowych J. Ś. Leona XIII, Papieża, pismem z dnia 19 lutego b. r. łaskawie mnie upoważnił do podania do publicznej wiadomości, jako Ojciec święty, uwiadomiony przez Niego o polskiej pielgrzymce, mającej się udać do Rzymu, dla złożenia mu synowskiego hołdu z powodu Jego biskupiego jubileuszu, wdzięcznie tę wiadomość przyjął i oświadczył, że polskim pątnikom publicznego udzieli posłuchania.

Na mocy tego upoważnienia, jak i dawniejszego z dnia 3 lutego polecenia, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że pielgrzymka polska stanowczo wyjedzie z Krakowa dnia 5 kwietnia b. r. we środę po południu.

Z Wiednia udadzą się pielgrzymi wprost do Padwy, dla nawiedzenia i uczczenia grobu wielkiego i słynnego cudotwórcy

św. Antoniego, oraz grobu św. Łukasza Ewangelisty i św. Macieja Apostoła, gdzie zabawią cały dzień, to jest dzień 7 kwietnia.

Z Padwy udadzą się pątnicy do Loreto, gdzie się znajduje Domek Najśw. Maryi Panny, cudownie przeniesiony przez Aniołów z Nazaretu, a w którym *Słowo stało się ciałem*, i tam zabawią cały dzień, to jest 8 kwietnia.

Z Loreto pojadą przez Ankonę do Assyża, gdzie żył św. Franciszek i gdzie jego święte szczątki spoczywają, i tam również cały dzień, to jest 9 kwietnia zabawią, zwiedzając różne tamtejsze święte osobliwości.

Z Assyża udadzą się pielgrzymi już wprost do Rzymu, dokąd przybędą dnia 10 kwietnia, w poniedziałek rano.

W Wiecznem mieście zabawią pielgrzymi przez dni dziesięć, to jest do dnia 19 kwietnia, i w tym dniu wieczorem opuszczą Rzym, powracając do kraju.

Pielgrzymi w dniu 16 kwietnia będą obecnymi na uroczystości beatyfikacyjnej jednego ze sług Bożych, a mianowicie bł. Leopolda delle Gaiche, braciszka franciszkańskiego, z dyecezyi peruzkiej.

Pielgrzymi powracać mogą albo gromadnie, albo pojedynczo; mogą też i przedłużyć swój pobyt w Rzymie. Powracać zaś będą przez Florencyę, Bolonię, Wenecyę i Wiedeń, i w tych wszystkich miastach mogą się dowolnie zatrzymywać, tak atoli, aby cała podróż licząc od dnia wyjazdu z Krakowa do Rzymu i napowrót, nie przeniosła dni 60. Powracający gromadnie, jeśli zechcą, nie zabawią w całej podróży jak trzy tygodnie.

Możnaby wprawdzie z Krakowa do Rzymu jechać i powracać krótszą i tańszą drogą, przez Węgry, Fiume i Anconę, ale pątnicy nie mogliby nawiedzić tylu świętości, jakie się znajdują zwłaszcza w Padwie, Lorecie i Assyżu, nie mówiąc już o świętościach Florencyi, Bolonii i Wenecyi.

Kto z czcigodnych Rodaków chce wziąć udział w tej pięknej a drogiej sercu katolickiemu podróży, niechże dobrze rozważy jej rozkład i warunki, a jeśli one będą dlań odpowiednie, niech się zgłosi do podpisanego na niniejszem ogłoszeniu, nadsyłając jednocześnie w liście, albo przekazem pocztowym, wyszczególnioną poniżej cenę jazdy i podając dokładnie swe imię, nazwisko, stan, miejsce zamieszkania, parafię, dyecezyę i pocztę.

Ceny jazdy za całą drogę, jak wyżej powiedziano do Rzymu i z powrotem, są następujące: Z Krakowa I klasą 111 złr., II klasą 79 złr., III klasą 48 złr.

Co do mieszkań na czas pobytu w Rzymie, o które jest bardzo trudno, to osoby jadące pierwszą i drugą klasą, mogą tak

postąpić jak zechcą. Dla osób zaś ubogich, zwłaszcza mężczyzn, zamówione są mieszkania z pożywieniem, za dni dziesięć złotych reńskich jedenaście i takowe należy nadesłać jednocześnie z należytością za kolej żelazną. O ile to będzie możliwem, to i dla wszystkich osób będą dostarczone mieszkania w różnych cenach.

Każda osoba nadsyłająca pieniądze na podróż, jak wyżej wyszczególniono, otrzyma pocztą, w liście poleconym, stosowne poświadczenie przynależności do pielgrzymki i bliższe wskazówki, jak się w podróż wybrać i t. p. objaśnienia.

Kto nie jest znanym, czy to z powodu swego stanowiska, czy z innych okoliczności, nie może bez polecenia jakiej poważnej osoby, lub właściwego swojego księdza Proboszcza, brać udziału w pielgrzymce. Dlatego osoby nieznane, nadsyłając pieniądze na podróż, powinny jednocześnie nadesłać takie polecenie czyli poręczenie.

Niewiasty, to jest panie i panny, te tylko mogą brać udział w pielgrzymce, które oprócz polecenia, będą miały zapewnioną opiekę n. p. ojca, matki, męża, brata, lub innej jakiej poważnej osoby, biorącej udział w pielgrzymce.

Upraszam, i to bardzo, wszystkich szanownych pątników, aby raczyli zgłaszać się wcześniej, nie czekając do ostatniej chwili, bo jest niepodobną rzeczą naraz wszystkim wysłać stosowne dowody i objaśnienia.

Ostatni dzień do nadsyłania pieniędzy, jest dzień 25 marca b. r., po tym zaś dniu tylko wyjątkowo można być przyjętym do pielgrzymki. W tym bowiem czasie należytość za podróż ma być Dyrekcyom kolei żelaznych zapłaconą.

Ponieważ w Galicyi zaprowadzone są ceny jazdy strefowe, przeto jadąc do Krakowa lub z powrotem z Krakowa, na mocy brania udziału w pielgrzymce, nie można już uzyskać większego zniżenia cen jazdy.

Chcąc jak największą odnieść korzyść duchową z tej pielgrzymki, to potrzeba się do niej przygotować. Nie każdy, chociażby i pragnął, może to uczynić, bo nie wie, jak sobie w tem poradzić. Niejeden wraca z pielgrzymki, a jakoś nic na nim nie znać, że się ocierał o tyle świętości i tyle pięknych rzeczy. Dla takich osób polecam książkę wydaną przezemnie, a która jest doskonałym przewodnikiem do Padwy, Loretu, Assyża, Rzymu, Florencyi, Bolonii i Wenecyi. Wiadomości, jakie się w niej znajdują, uważnie odczytane w domu przed podróżą, wiele dodadzą uroku tej pobożnej podróży. Książka ta nosi nagłówek: *Wspomnienia o polskiej pielgrzymce do Rzymu w r. 1888*. Wydrukowana na pięknym papierze liczy 826 str. Za nadesłaniem do mnie pocztą zło-

tych reńskich trzy w. a., albo pięciu marek niemieckich, książka ta odwrotną pocztą zostanie wysłaną.

W razie niedojścia pielgrzymki do skutku z jakiego nadzwyczajnego a nieprzewidzianego powodu, nadesłane pieniądze, po strąceniu pewnych drobnych wydatków, będą pielgrzymom natychmiast zwrócone.

Tenczynek, p. Krzeszowice, dnia 23 lutego 1893.

X. Dr Wincenty Smoczyński,
przewodnik pielgrzymki.

Chwalebna myśl.

W 45-tym numerze *Czasu*, z dnia 24 lutego b. r. umieszczono pod nagłówkiem: *Słowo do wszystkich*, następującą odezwę:

»Roku 1656 Polska cała została zawojowana przez króla szwedzkiego, wskutek czego król Jan Kazimierz musiał się schronić do Szląska. Po ludzku mówiąc, wszystko było stracone. Jedna tylko Częstochowa, maleńka forteczka, cudownie broniła się i świeciła nad całą Polską podbitą, jak gwiazda, rokująca nadzieję.

W tak ciężkiej doli upomniał króla Papież, by nie tracił nadziei, udał się o pomoc do Boga Najwyższego i zrobił śluby, stosunkom odpowiednie. Te słowa Papieża wywarły magiczny wpływ na usposobienie króla, bo wyruszył niezwłocznie ze Szląska z garstką walecznych przez Węgry i dostał się do Królestwa Spiskiego.

W Lubowli książę Lubomirski dał królowi kilka tysięcy wojska, z którem prawdziwie cudownie omijając Szwedów, przedostał się do Lwowa. Idąc dalej za radami Ojca św., uczynił ślub w katedrze lwowskiej, przed obrazem Cudownej Matki Boskiej Łaskawej, że jeżeli odniesie zwycięstwo nad Szwedami, to się postara wraz z Biskupami u Ojca św., aby ten dzień mógł być przez wszystkie wieki, jako uroczystość, w całej Polsce święcony. Następnie będzie się starał, by we wszystkich ziemiach polskich była należyta cześć Matce Boskiej, jako Królowej Polski, oddawana. W końcu, że uwolni wraz z rycerstwem lud od tylu ciężarów i niesprawiedliwości, jakie go ciemiężą.

Ten ślub z rotą przysięgi, uczyniony Bogu Najwyższemu, sam król w katedrze głośno odczytał, a rycerstwo, zebrane w kościele, jakoteż i lud, jeden za drugim, całowali Krucyfiks na znak przysięgi. Te śluby były łaskawie przyjęte przez Boga Najwyższego, co się okazało widocznie przez cudowne zwycięstwo nad Szwedami już dnia 7-go kwietnia.

Po ukończonych wojnach, przodkowie nasi nietylko, że nie dotrzymali ślubu obiecanego, ale, co gorsza, z czasem całkiem o nim zapomnieli. Wskutek tego lekkomyślnego niedopełnienia ślubu, staliśmy się krzywoprzysiężcami i to jest niezawodnie powodem, że nawet tak świetna odsiecz Wiednia przez Jana Sobieskiego nie była w stanie oddalić od nas kar, jakie sobie za krzywoprzysięstwo zasłużyliśmy.

Lwów, jako stolica Galicyi, i jako gród, w którym właśnie te śluby zostały uczynione, dał nam piękny przykład, bo już przed siedmiu laty, nietylko, że sam rozpoczął święcić uroczyście z wielką okazałością dzień 7 kwietnia, ale prócz tego wezwał cały naród, by wspólnie z nim ten święty obowiązek spełniał. W Krakowie również zawiązało się Bractwo pod nazwą: *Bractwo Matki Boskiej Królowej Polskiej*, mające za cel szerzenie czci Matki Najświętszej, jakoteż i podniesienie ludu pod względem moralnym i materyalnym.

Te czyny obydwóch naszych stolic, Lwowa i Krakowa, są nadzwyczaj pocieszające i chwalebne; ale to jeszcze nie jest dostateczne, bo nam wypada wszystkie trzy śluby w jednym zawarte spełnić dosłownie, nie przez parę miast, ale przez cały Naród. I dlatego wypadałoby, według mego zapatrywania, wybrać deputacyę z pośród członków wiecu katolickiego w celu:

By ta deputacya udała się do Jego Eminencyi z prośbą pokorną, by jako Stróż sumienia narodowego, wyjednał u Ojca św. pozwolenie święcenia uroczyście dnia 7 kwietnia*), następnie zechciał polecić Duchowieństwu, by w ten dzień uroczyste nabożeństwa odprawiało i w swych przemowach zachęcało lud do spełnienia drugich dwóch ślubów. W końcu, by Jego Eminencya zechciał przez swą łaskę rozgrzeszyć naród za tak wielkie opóźnienie się w dopełnieniu tak świętego obowiązku.

Ta sama deputacya, złożywszy swe prośby u Jego Eminencyi, miałaby się udać do Wydziału krajowego z prośbą, by tenże, jako reprezentant narodu, zechciał wziąć udział we Lwowie w uroczystości 7 kwietnia.

Następnie zważywszy, że lud galicyjski jest obecnie w gorszem położeniu materyalnem, niż był za czasów Jana Kazimierza, wyjednał u Sejmu, co następuje:

Ażeby wszyscy chałupnicy, jakoteż i właściciele posiadający mniej, jak trzy morgi gruntu, byli wolni od wszelkich podatków, a wszyscy, bez różnicy, od podatków tak zwanych prawnych. W miastach zaś, by był znie-

*) To święto 7 kwietnia mogłoby być obchodzone w ten sposób, jak święto uroczyste św. Józefa, które nie jest przymusowe, tylko przez Kościół polecone.

siony całkiem podatek zarobkowy, jakoteż i od realności mających mniej, niż 5.000 złr. wartości. Uszczerbek, jakiby ztąd wysoki skarb poniósł, łatwoby się dał pokryć przez opodatkowanie wszelkich kapitałów. Według prawa francuskiego, kto zatai kapitał przed opodatkowaniem, ten go traci na rzecz Bursy podatkowej, jako krzywdziciel swych współbraci«.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Dzień 19 lutego w Rzymie.* O wczesnym już świcie zapowiedziały dzwony wszystkich kościołów początek dnia, w którym Ojciec św. obchodził swój jubileusz 50-letniego Biskupstwa. O godzinie 6 rano otwarto kościół św. Piotra, i pielgrzymi weszli do niego w największym porządku. Na placu przed kościołem dwa bataliony piechoty utrzymywały porządek. Wydano kilka tysięcy kart wstępu, mimo to tłumy pielgrzymów musiały zostać na placu przed kościołem, bo nie było już dla nich miejsca. O godzinie trzy kwadranse na dziesiątą rozpoczął Ojciec św. odprawiać cichą Mszę św. jubileuszową. Gdy z kaplicy della Pietà wnoszono go w lektyce do kościoła, rzesze pobożnych powitały Ojca św. głośnemi okrzykami »Niech żyje!« Po Mszy św. włożono Ojcu św. na głowę tyarę t. j. potrójną koronę, a wtedy Ojciec św. z podwyższonego miejsca przed ołtarzem udzielił klęczącym tłumom ludu błogosławieństwa papieskiego i odpustu zupełnego. Poczem wśród okrzyków »Niech żyje Papież!« powrócił do kaplicy della Pietà, gdzie zdjął szaty mszalne, o godzinie 12 udał się do swoich komnat. Zauważono, że Ojciec św., za co niech Bogu będą dzięki, wygląda zdrowo, a błogosławieństwa udzielił głosem donośnym i silnym. W tym samym dniu otrzymał Ojciec św. telegramy z życzeniami od cara rosyjskiego, od księcia czarnogórskiego i rządu szwajcarskiego. — *Ojciec św.* wskutek natężenia w dniu jubileuszu osłabł nieco, przeziębił się i ochrypł. Wskutek tego przyjęcie licznych pielgrzymów musiało być odłożone na kilka dni później. Chwilowe to jednak osłabienie, dzięki Bogu, nie budzi żadnych poważniejszych obaw. Już w dniu 23 lutego przyjmował Ojciec św., mimo tego osłabienia, pielgrzymów z Francyi, Węgier i z Ameryki. Węgrów napominał Ojciec św., by się trzymali Wiary św. i bronili praw Kościoła. — *Jubileusz Ojca św.* odbił się radosnem echem w całym katolickim świecie. W dniu jubileuszu nadeszło do Rzymu więcej jak 8 tysięcy telegramów z życzeniami, a posłowie różnych rządów składają od kilku dni powinszowania Ojcu św. od swych dworów i rządów. — *Drugą część włoskich pielgrzymów* przyjmował Ojciec św. 17 lutego b. r. Pielgrzymów było około 8 tysięcy, a nadto 60 Biskupów. Papież miał do pielgrzymów przemowę,

którzy witali go z zapałem. — *Gwardya szlachecka* ofiarowała Ojcu św. z okazyi jubileuszu wspaniałą mitrę, czyli infułę z materyi przetykanej srebrem i złotem, a ozdobioną dyamentami, szmaragdami i innemi bardzo drogiemi kamieniami. Zaś *Gwardya szwajcarska,* stanowiąca przyboczną straż Ojca św. złożyła mu w darze jubileuszowym wspaniały złoty zegarek kieszonkowy ozdobiony herbami. — *Panie rzymskie* rozdały w dniu jubileuszu 5.000 biletów na tyleż obiadów dla biednych. Inny znowu komitet pań ofiarował Ojcu św. ornat złoty z fioletowym połyskiem. Nad tym ornatem pracowały panie 10 miesięcy. Ma to być prawdziwe arcydzieło. — *Uroczyste nabożeństwa* odbyły się w kaplicy Sykstyńskiej dnia 2 marca, jako w dzień urodzin Ojca św. i 3 marca, jako w dzień jego koronacyi papieskiej. — *W sejmie włoskim* jeden z posłów, nazwiskiem Kolajanni, wyszydzał i wiarę i cześć katolików dla Najśw. Maryi Panny. Oburzyli się tem bardzo wszyscy katolicy, a po kościołach odprawiano nabożeństwa przebłagalne, Ów poseł widząc to, jakoś się upamiętał i w piśmie do jednego z księży odwołał swe bluźnierstwo, żałując przytem swego postępku. — *Cesarz austryacki* Franciszek Józef, przesłał Ojcu św. w dzień jubileuszu nader piękną i kosztowną szkatułkę, a w niej 100 tysięcy franków. Pieniędzy tych ma użyć Ojciec św. na rozszerzenie biblioteki, czyli księgozbioru watykańskiego. — *Na kościół św. Joachima,* który wybudowano na pamiątkę jubileuszu Ojca św. zebrało się dotąd 325 tysięcy franków. Największą ofiarę dała pewna p o l s k a p a n i, gdyż przeszło 20 tysięcy franków (10 tysięcy reńskich). — *Na Msze św. dla Ojca św.* zebrano przeszło pół miliona franków. W kościele św. Joachima odprawił ks. Kardynał Wikary 26 lutego Mszę świętą, a potem panie rzymskie wydały obiad dla 200 biednych miasta Rzymu. W sam dzień jubileuszu (19 lut.) rozdało »Towarzystwo Leonowe« biednym po pół franka jałmużny. — *Pielgrzymka angielska* złożona z 800 osób przybyła do Rzymu. Między pielgrzymami znajduje się wielu angielskich książąt, hrabiów i hrabin. Trzeba zaś wiedzieć, że w protestanckiej Anglii wiara katolicka dopiero od niedawnych lat zyskała swobodę i może się rozwijać. Ciekawiśmy bardzo, ilu też panów, książąt i hrabiów weźmie udział w naszej pielgrzymce polskiej. Pewnie nie wielu. — *Ambasadora austryackiego* hr. Rewerterę, przyjmował Ojciec św. na osobnem posłuchaniu 26 lutego w południe. Hr. Rewertera przyjechał do Watykanu z pałacu poselstwa z wszystkimi urzędnikami w czterech powozach, i wręczył Ojcu św. własnoręczne pismo Najjaśn. Pana oraz kilka podarunków, a między niemi wspaniały krzyż z kości słoniowej, wysadzany brylantami. Po urzędowem posłuchaniu zaprosił Ojciec św. hr. Rewerterę do swych prywatnych komnat i jakiś czas z nim rozmawiał. Następnie hr. Rewertera złożył wizytę ks. kardynałowi Rampolli.

Jak obchodzono jubileusz Ojca św. w Krakowie. Na nabożeństwie porannem odprawionem w Katedrze przez ks. prał. Matzke, obecni byli

najwyżsi dostojnicy wszystkich władz rządowych i krajowych. Prześliczne kazanie wygłosił ks. kan. Pelczar, sławiąc zasługi, cnoty i mądrość Ojca św. Leona XIII. Po południu o godz. 5 odbyło się uroczyste zebranie w pięknie przystrojonej sali »Sokoła«. Zgromadzili się tam i możni panowie, i księża i rzemieślnicy. J. Exc. p. Dunajewski zagaił zebranie krótką przemową, potem mówił ks. prał. Chotkowski, a na końcu p. prof. Dr Jordan. Przygrywała muzyka miejska, t. j. »Harmonia«. Wieczorem cały rynek i przyległe ulice zaroiły się tłumami ludzi, a okna zajaśniały illuminacyą. Niestety, przypatrując się tej illuminacyi, poznać było można, że była jakby wymuszoną. Gmachy miejskie nie były tak wspaniale oświetlone, jak się to dziać zwykło kiedyindziej. Okna domów rzemieślników i mniej zamożnych mieszczan były oświetlone rzęsiście, za to w oknach pałaców pańskich świeciły się zaledwie po dwie świeczki, zapewne z obawy, aby przez większy wydatek nie zubożeć. Pięknie illuminowana była księgarnia katolicka p. Dra Miłkowskiego, dom XX. Spowiedników z kościoła Najśw. Panny Maryi, oraz facyata kościoła XX. Dominikanów. Gdzieniegdzie też można było widzieć za oknem w oświetleniu portret Ojca św. Wspomnieć tu jeszcze potrzeba, że za dnia widzieliśmy tylko kilka flag wywieszonych na domach, można je było porachować na palcach. Szczególnie uderzyło nas to, że na pałacach pańskich wcale ich nie było. Wogóle Kraków nie spisał się 19 lutego tak, jakby się po tym »polskim Rzymie« spodziewać należało. To, co tam inne gazety piszą, jest poprostu nieprawdą. Im się zdaje, że już i taki obchód uroczystości papieskiej był wspaniałym i wystarczającym, my zaś sądzimy przeciwnie.

Wiec katolicki, o którym jużeśmy w roku zeszłym pisali, odbędzie się na pewno w Krakowie pod koniec maja lub w początkach czerwca b. r. i odbywać się będzie prawdopodobnie dwa dni. Na wiecu omawiane będą między innemi następujące sprawy: 1) przemysł i rękodzielnictwo; 2) rolnictwo; 3) wychowanie publiczne; 4) życie katolickie i bractwa; 5) nauki; 6) dziennikarstwo i piśmiennictwo. Komitet przygotowawczy zwrócił się już z prośbą do Stolicy św. o błogosławieństwo i do Najprzew. naszych XX. Biskupów z prośbą o poparcie tego zebrania.

We Lwowie obchodzono jubileusz papieski jeszcze mniej uroczyście niż w Krakowie. Oprócz nabożeństwa kościelnego, cała uroczystość ograniczyła się na zebraniu w sali kasyna miejskiego, gdzie wygłoszono kilka mów, zaśpiewano trochę i na tem koniec. Zaprawdę, trudno uwierzyć, aby dzisiejsi Polacy byli potomkami tych Polaków, którzy w obronie Wiary św. krew swą przelewali. Inne obchody umiemy wspaniale urządzać, ale okazać należytą cześć dla Głowy Kościoła, to na to nas nie stać.

Fundacye jubileuszowe. W Przemyślu, jak już o tem pisaliśmy w *Nowym Dzwonku,* postanowiono na pamiątkowe uwiecznienie jubi-

leuszu Ojca św. zbudować kościół na Zasaniu, gdzie mieszka przeszło 5000 katolików i wielka liczba żołnierzy, a gdzie prócz małego kościółka PP. Benedyktynek, niema dotąd żadnej świątyni. Komitet zajmujący się tą sprawą, wydał już odezwę do wszystkich serc dobroczynnych z prośbą o łaskawe datki ofiarne. Wszelkie ofiary należy przesyłać do ks. Biedy, wikaryusza katedralnego w *Przemyślu.* — W podobnym celu, to jest, aby upamiętnić jubileusz papieski uchwaliła Rada miejska lwowska utworzyć fundacyę imienia Leona XIII dla podupadłych majstrów katolików, aby im umożebnić wznowienie samoistnego warsztatu. Co roku mają dwaj podupadli majstrowie otrzymywać po 500 złr.

Rusini we Lwowie obchodzili także 19 lutego jubileusz Ojca św. wieczorkiem w sali »Domu Narodnego«. Mowy i śpiewy na cześć Papieża stanowiły całość wieczorku. Chodzą jednak pogłoski, że nie obeszło się jednak przy tem bez różnych niemiłych zajść. Jakiś n. p. młokos ruski miał przyjeżdżającego ks. Arcybiskupa ruskiego powitać okrzykiem »Pereat« (niech zginie!) i t. d. Rusini wypierają się tego publicznie, z tem wszystkiem w pogłoskach musi być coś prawdy.

Z Wiednia. Do poselstwa papieskiego, czyli nuncyatury, nadeszły liczne telegramy i wiadomości o uroczystych obchodach jubileuszu Ojca św. w różnych miastach monarchii austryackiej. W sam dzień jubileuszu, t. j. 19 lutego, przybył do nuncyatury wielki ochmistrz dworu cesarskiego i złożył życzenia Cesarza dla Ojca św. na ręce ks. kardynała Galimbertiego, nuncyusza, czyli posła papieskiego. Później przybyli i składali życzenia dla Ojca św. najpierw duchowieństwo, potem arcyksiążęta, arcyksiężne, ministrowie, różni dostojnicy dworu, jenerałowie i wielu hrabiów i książąt.

Z Węgier piszą, iż jeden z XX. Prałatów orzekł, że Cesarz nie zgodzi się na zaprowadzenie prawa o ślubach cywilnych na Węgrzech. Lud bowiem węgierski o tem słyszeć nie chce i sam zachęca księży, jak to się stało w powiecie debreczyńskim, aby ci stanowczo i jak najenergiczniej oparli się tym napaściom farmazonów na Kościół i ustawy chrześcijańskie.

Pierwszy katolicki wiec węgierski odbył się na Węgrzech w mieście Edenburgu 19 lutego b. r. Przybyło blisko 3000 osób, aby się naradzać nad sprawą uzyskania dla Kościoła zupełnej wolności i nad rozbudzeniem życia katolickiego wśród narodu węgierskiego. Wiecowi przewodniczył hrabia Esterhazy. Uchwalono przeprowadzić wiele zbawiennych iście zamiarów. I tak: 1) walczyć o wyswobodzenie Kościoła katolickiego z pod ucisku liberałów i masonów; 2) zaprowadzać w całym kraju związki i stowarzyszenia katolickie; 3) wystąpić energicznie przeciw zachciankom rządu co do zaprowadzenia małżeństw cywilnych; 4) zaopiekować się rzemiosłami; 5) popierać wszelkiemi siłami gazety katolickie, co, w obecnych czasach, jest

ważnym obowiązkiem każdego katolika. Ta uchwała odnosi się do popierania wszystkich gazet katolickich. (Jeżeli nasz polski wiec katolicki przyjdzie do skutku, to wolno przypuszczać, że zapewne poleci poparciu głównie *Krakusa* i *Niedzielę*, a o innych zamilczy. Trzeba przecie tłusty połeć smarować i różnym wpływowym osobom się przypodobać. To rzecz u nas w Galicyi całkiem przecie naturalna. *przyp. Red.).*

Bractwo św. Michała, rozszerzone po całym kraju czeskim zebrało 25 tysięcy reńskich na świętopietrze. Sumę tę zawiózł do Rzymu i złożył Ojcu świętemu kardynał Schönborn, Arcybiskup Pragi.

Ciekawie pozwolenie. Samodzierzca Wszech Rosyi wydał ukaz, mocą którego, jak tam napisano, raczył (?!) pozwolić, aby katolicy (a więc Polacy) mogli obchodzić jubileusz Ojca św. Pozwolił też zbierać ofiary pieniężne czyli świętopietrze, ale zarazem zabronił zachęcać do tych ofiar z ambony lub pismem. Ukaz ten pochodzi z dnia 29 czerwca roku zeszłego. I czyż nie dobry ten car, skoro raczył dać takie pozwolenie? Biedni zaiste nasi bracia, że aż prosić muszą cara o pozwolenie obchodzenia jubileuszu Głowy Kościoła św. Niechże się teraz Rusini znowu się przekonają, jaka to wolność, jaka swoboda i szczęście pod carem-batiuszką!

Nowy ukaz, nowy cios dla katolików polskich. Car wydał rozporządzenie, że odtąd wszystkie katolickie szkoły, urządzone przy kościołach, mają zostać oddane pod władzę ministra oświecenia. W tem ministerstwie rządzi wszechwładnie głowa popów moskiewskich, Pobiedonoscew, zacięty wróg katolików. Można sobie wyobrazić, co się z tych katolickich szkół stanie. Ukaz pisze, że księza katoliccy mogą i nadal dozorować nad nauką religii w tych szkołach, lecz to tylko jest przepis dla oka, bo ministerstwo się już o to postara, aby księża żadnego prawa do szkoły nie mieli. Owę szkoły staną się niezawodnie zakładami do moskwiczenia i prawosławienia dzieci katolickich. Biedni katolicy polscy!

Żydzi szyzmatykami. Rząd rosyjski nie mogąc żadną miarą pozbyć się żydów, usiłuje teraz przechrzcić ich na prawosławnych. W tym celu ustanowił osobnego misyonarza w osobie Dreisena, dawniejszego rabina żydowskiego, a obecnie prawosławnego. Dreisen pobiera 800 rubli na objażdżki i stara się nawracać żydów na prawosławie, ale mu to jakoś nie idzie. Pierwszą misyę odprawił w Wilnie. Na dysputę przyszli wprawdzie żydzi, lecz nawymyślali misyonarzowi najpaskudniejszemi wyrazami. Przeszło jednak na prawosławie już 38 żydów, ale tylko takich, których do tego zmusił gescheft.

Trzy piękne książki do nabożeństwa wyszły w Krakowie staraniem i nakładem zakonnic PP. Augustyanek. *Pierwsza* z tych książek, największa co do objętości nosi tytuł: *Książka do nabożeństwa.* Jestto wydanie już drugie, znacznie większe od pierwszego. W części pierw-

szej tej książki znajduje się: historya cudownego obrazu Najśw. P. Maryi w Genezano, poczem w dalszych częściach następują różne nabożeństwa i modlitwy głównie do Najśw. Maryi Panny. Dla czcicieli Najśw. Panienki książka ta winna być drogocennym skarbem. — *Druga* książka mniejszej objętości ma tytuł: *Zbiór nabożeństw do Ducha Przenajświętszego* i zawiera obfity istotnie zbiór modlitw i nabożeństw na cześć 3-ciej Osoby Trójcy Przenajświętszej. — *Trzecia* książeczka pod tytułem: *Godzina świątobliwie przepędzona przed Najśw. Sakramentem,* zawiera modlitwy, jakie odmawiać ma katolik przed Najśw. Sakramentem Ołtarza. Wszystkie trzy książki odznaczają się drukiem wyraźnym, choć może nieco za małym i piękną, gustowną oprawą. *Cena* podana jest niżej w ogłoszeniu. Polecamy je szczerze naszym Czytelnikom.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.